

Pani Krysiu, nasza droga Pani Dyrektor – pozwoli Pani, że pochylę głowę przed Czcigodnymi Księżmi, Pani Rodziną i zgromadzonymi. Cóż powiedzieć? Słów brakuje – głos zamiera. Jesteśmy tu. Przyszliśmy, żeby Panią pożegnać, żeby za coś podziękować. Każdy przyszedł z wdzięcznością, z jakimś swoim długiem – To piękne.

Przyszliśmy – bo Pani była prawdziwa, „bez makijażu”. Piękno i bogactwo było w sercu. Niewidoczne – ujawniało się gdy była potrzeba.

40 lat wspólnej pracy i prywatnych kontaktów. Jak określić? Ktoś by powiedział – używając prozaizmu – „szmat czasu”. A ja przypomnę słowa poetki: „Na chwilę tu jestem i tylko na chwilę”.

Przeznaczona dla Pani chwila minęła – ale wypełniona uczynnością, szlachetnością – sprawia, że cokolwiek by się powiedziało, nie obejmie wszystkiego.

Zaszczytem było dla mnie, że należałam do kręgu znajomych, których darzyła Pani zaufaniem. Te kontakty wzbogacały nas. A mnie najbardziej imponowało to, że Pani „kupić” nie można było. Dla Pani Krysi stanowiska, apanaże, tytuły miały znaczenie takie, jak kwiatek przy kożuchu. I bardzo dobrze, że odpowiedzialne i prestiżowe funkcje Pani pełniła. Dla Pani ważne było, aby zawsze być człowiekiem – ludzką mieć twarz. Być sobą.

Czy łatwo być człowiekiem? – Nie łatwo. Łatwo dla tych, którzy zasady i poglądy zmieniają z powiewem wiatru. Pani zasad żadna zawierucha nie zniszczyła.

Dlaczego? Odpowiedź dał Konfucjusz odsłaniając małość rozmówcy: „Jak potrafisz służyć bogom, skoro nie wiesz, jak służyć ludziom!”. Takich słów do Pani nikt by nie skierował.

A jaką profesorką była p. Dzierżanowska?

Jestem świadkiem dyskusji. Padają miłe epilety. Zadają prowokujące pytanie: Wy naprawdę lubiliście p. profesorkę? Dlaczego? I znowu padają określenia: była wesoła, z uśmiechem, miała poczucie humoru, itd.

Mówię: „w czepku urodzeni” przyszliście na lekcję, pożartowali a 4-ki, 5-ki leciały. O nie! Pani Dzierżanowska miała duży feler: była wymagająca, niczego nie darowała, niczego nie przeoczyła!

I to bardzo dobrze. Bo nic lepszego nie może ucznia spotkać niż wymagający i równocześnie życzliwy pedagog.

A jaką była koleżanką?

Lubianą Krysią lub p. Krysią. Tytuły nie miały znaczenia. 22.IX – dzwoni telefon. Nie rozpoznaję znanego mi od 40 lat głosu. Słyszę: Krysia nie żyje. Słuchaj – bez kwiatów – ofiara na hospicjum.

A mnie dawno urzekło życzenie wielkiego poety. Pomyślałam: To przecież o p. Krysi. Przytoczę: „Niech przy próżnym pogrzebie żadne narzekanie, żaden lament nie będzie ani uskarżanie, świec i dzwonów zaniechaj” – kwiatów też – jest hospicjum.

Komentarz zbędny. W chorym, zniszczonym ciele TAKI DUCH.

I jak to dobrze, że my Polacy, ziemi oddajemy prochy – trumien dla ducha nie mamy.

Pani Krysia dalej żyć będzie – tylko trochę inaczej – bo w pamięci. A pamięć nie umiera. Pamięć jest przecież wdzięcznością.

Kwiatów miało ni być – ale są. Rzec by się chciało – Krysiu, podnieś głowę, spójrz – z każdego serca jakiś kwiat wygląda.

Wiem co Pani myśli: że przynudzam, że to przesada. Ale ja swoje myśli, może czasem metaforycznie opieram też na prawdzie.

Powiem coś jeszcze. Muszę.

W tej Budowlance, której Pani poświęciła swoje życie był DUCH – pisany wielkimi literami.

Exupery powiedziałyby, że to Duch Mozarta, a ja powiem, że to ten DUCH – dzięki któremu Mozart był Mozartem.

Szanowni Państwo –

„jest taka granica cierpienia, za którą się smutek pogodny zaczyna” – i w takim pogodnym smutku Pani Kryścia zostawia Rodzinę, Przyjaciół, Znajomych.

Jej Duszy Pokój Wieczny!